

**Jedną z przyczyn obecnego stanu rzeczy jest nadmierna autonomia uczelni publicznych i dominacja korporacji samodzielnych pracowników naukowych, która w sposób oczywisty działa na rzecz interesu grupowego i obrony status quo.**

**Zmarnowana szansa**

**Krzysztof Pawłowski**

Inwestycje dwudziestolecia: Collegium Universum UMed. W Lublinie

Mojej wypowiedzi nie należy odczytywać jako oceny dwudziestolecia ze strony jednego z założycieli niepaństwowych szkół wyższych, tylko jako człowieka, który w wyniku wyborów 4 czerwca 1989 roku znalazł się w gronie osób tworzących podwaliny nowego ustroju politycznego i gospodarczego. Który, pomimo zakończenia działalności politycznej już w 1993 roku, wciąż stara się myśleć kategoriami interesu państwa, a nie jedynie środowiska akademickiego czy też jego wydzielonej części (tzn. sektora uczelni niepaństwowych).

### **Konsekwencje naiwności**

Niewątpliwie stan obecny szkolnictwa wyższego i sektora nauki jest konsekwencją tego, że 20 lat temu politycy (ja też) naiwnie myśleli, iż zapewnienie szkołom wyższym bardzo rozwiniętej autonomii (chyba najszerzej w świecie) spowoduje, że uczelnie same się zreformują i przystosują do nowej rzeczywistości, szczególnie gospodarczej. Tak się nie stało i w efekcie pozostały rozdrobnione, branżowe uczelnie państwowe, zbudowane według narzuconego wcześniej systemu radzieckiego (niewielkie działania konsolidacyjne zaczęły się dopiero w latach 2000.). Niedostosowany do nowych warunków pozostał sektor nauki („postradziecki” PAN, system państwowych, branżowych instytutów badawczych i OBR w sytuacji, gdy większość przedsiębiorstw, które poprzednio instytuty obsługiwały, upadła lub została sprywatyzowana). Skutkiem zaniechania odgórnym reform z początku lat 90. jest funkcjonowanie części instytutów i OBR, które „zarabiają na przeżycie” na dzierżawie pomieszczeń czy budynków. Skutkiem jest też histeria w środowisku, gdy 18 października 2006 weszła w życie ustawa o lustracji, cokolwiek by o niej myśleć.

W okresie ostatnich 20 lat liczba studentów wzrosła blisko 5-krotnie. W tym wzroście spory jest udział nowego, powstałego po 1990 roku, sektora uczelni niepaństwowych (blisko 30 proc. ogółu studentów), ale największy udział we wzroście liczby studentów nastąpił w sektorze uczelni publicznych – „starych” (tzn. tych, które istniały przed 1989) i PWSZ, które powstały na przełomie lat 90. i obecnej dekady. Przyrost liczby studentów w uczelniach publicznych na studiach stacjonarnych wyniósł w tym czasie 527 tys., a na studiach niestacjonarnych 393 tys. osób do 2008. Rozwój studiów niestacjonarnych w uczelniach państwowych można tłumaczyć skuteczną reakcją władz uczelni na oczekiwania społeczne, ale można to ocenić jako oddolne, nieformalne „uwłaszczanie się” na majątku publicznym uczelnianych grup interesów (tylko niewielka część czesnego płaconego przez studentów jest przeznaczana na cele rozwojowe, pozostała część idzie na płace).

W dwudziestoleciu powstały dwa nowe sektory szkół wyższych: sektor uczelni niepublicznych – bardzo zróżnicowany wewnątrz, w którym obok kilkudziesięciu dobrych lub bardzo dobrych uczelni istnieje wiele (może nawet 100), o których nic nie wiadomo i sektor (jednolity) państwowych wyższych szkół zawodowych – tworzonych z inicjatywy grup lokalnych polityków i dużych uczelni publicznych zainteresowanych możliwością dodatkowych zarobków dla swoich pracowników, i to tworzonych w czasach, gdy było powszechnie wiadomo, że za chwilę (w naszym środowisku 5 lat to tylko jeden pełny cykl kształcenia) w wiek dojrzały zaczną wchodzić coraz mniej liczne roczniki wyżu demograficznego i że w latach 20. XXI wieku zabraknie wystarczającej liczby studentów nawet dla „starych” uczelni państwowych. Władze państwowe, a szczególnie ministrowie szkolnictwa wyższego, zaczynając od prof. M. Handkego, popełniły i popełniają dwa istotne błędy – przeznaczając duże środki na proces tworzenia PWSZ i ich funkcjonowanie (często w miastach, gdzie istnieją niezłe uczelnie niepaństwowe) oraz nie wykorzystując kapitału stworzonego poprzez budowę kilkudziesięciu dobrych uczelni prywatnych, tylko materialnie wartych najmniej kilkaset milionów, do uruchomienia ożywczej konkurencji wymuszającej rozwój uczelni publicznych. Tak mogłoby się stać tylko po stworzeniu równych warunków, tzn. finansowania studiów stacjonarnych w uczelniach niepublicznych bądź wprowadzenia powszechnego bonu edukacyjnego.

### **Autonomia i korporacje**

Wciąż nierozwiązany jest problem efektywnego finansowania szkolnictwa wyższego, z jednej strony mniej niż połowa studentów ma pokryte zgodnie z konstytucją koszty studiów, z drugiej strony obecny system blokuje uruchomienie zbawiennych mechanizmów konkurencyjnych. Jest też trzeci (i to coraz bardziej nabrzmiewający) aspekt tej sprawy, choć starannie przemilczany przez środowisko akademickie i też niechętnie podnoszony w mediach (z uwagi na unijną „poprawność polityczną”). Coraz częściej polski płatnik finansuje kształcenie specjalistów (i to na najdroższych kierunkach studiów – np. medycynie, architekturze czy innych studiach technicznych) dla najbogatszych państw – głównie europejskich. Ostatnie badania wśród studentów pokazały dramatyczne zagrożenie – 2/3 ankietowanych zamierza podjąć pracę poza Polską. Tego problemu nie da się rozstrzygnąć w sposób rozsądny bez wprowadzenia częściowej odpłatności za studia stacjonarne w uczelniach publicznych, połączonej z powszechnym bonem edukacyjnym. Argument podnoszony przez ministerstwo, że w takim przypadku „wszyscy” studenci wyjadą na darmowe studia za granicę, jest śmieszny, gdyż i tak wyjadą, tylko po studiach sfinansowanych z polskiego budżetu.

Podsumowując – państwo polskie zmarnowało szansę na uczynienie ze szkolnictwa wyższego i sektora nauki głównego mechanizmu uzyskiwania zdolności do konkurencji z najlepszymi na świecie, a nawet uzyskiwania przewagi konkurencyjnej w konkretnych branżach czy obszarach działania, i to w sytuacji, gdy już od kilku lat powszechnie wiadomo, że najbardziej zyskownym sektorem gospodarki jest gospodarka oparta na wiedzy. Prof. J. Staniszkis od lat ostrzega, że Polsce grozi obsunięcie się z rejonu półperiferii w stronę pełnych peryferii. Mam narastające wrażenie, że polskie władze już się z tym pogodziły! Jaskrawym przykładem na to, że od lat „wszyscy jęczą” jest fakt, iż pierwsze polskie uczelnie w rankingu szanghajskim są w czwartej setce, a nikt nie odważył się, aby wymusić działania konsolidacyjne tych dwóch uniwersytetów z najlepszymi jednostkami PAN i

najlepszymi uczelniami technicznymi, bo przecież wiadomo, że rankingi wygrywają uczelnie o pełnym obszarze kształcenia i badań.

Jedną z przyczyn obecnego stanu rzeczy jest nadmierna autonomia uczelni publicznych (minister ma tylko dostarczyć pieniędzy) i dominacja (ustawowa i realna) korporacji samodzielnych pracowników naukowych, która w sposób oczywisty działa na rzecz interesu grupowego i obrony status quo. Jestem przekonany, że polskie szkolnictwo wyższe, bez uruchomienia pełnej i równej w prawach konkurencji w zakresie ubiegania się o studentów i o środki na badania naukowe, będzie się w skali światowej (ale i wewnątrz UE) nadal obsuwało w dół.

Aby wypowiedź nie była całkiem pesymistyczna – istnieje kilka spraw, które się udały:

- w nowych warunkach gospodarki rynkowej nastąpił trwały wzrost znaczenia i wynagrodzeń osób wykształconych, co powoduje, że można oczekiwać, iż stale ok. 50 proc. każdego rocznika będzie w przyszłości studiowało;
- przetrwały, w różnych miejscach i dziedzinach nauk, wysokiej jakości bastiony badań naukowych, wysokich standardów etycznych, ludzie mający prestiż i uznanie światowej nauki. Z oczywistych powodów najbliższa jest mi fizyka, a osobistym „wzorcem metra” jest dla mnie obecny prezes PAU prof. Andrzej Białas;
- wyraźny wzrost liczby osób z wykształceniem wyższym (a więc osób myślących bardziej samodzielnie i bardziej opornych na demagogię) spowodował ograniczenie wpływu partii skrajnie populistycznych;
- co ciekawe, ale i symboliczne – najbardziej prestiżowy sukces w polskim środowisku akademickim osiągnął ks. prof. Michał Heller, działający na obrzeżach państwowego systemu.

*Dr Krzysztof Pawłowski, fizyk, założyciel i wieloletni rektor, a obecnie prezydent Wyższej Szkoły Biznesu – National–Louis University w Nowym Sączu, w latach 1997–2000 przewodniczący Konferencji Rektorów Uczelni Niepaństwowych.*